

487
ZWIĄZEK OBRONY KRESÓW ZACHODNICH
POZNAŃ — WARSZAWA — KATOWICE — TORUŃ
1185

POLACY W NIEMCZECH
I
NIEMCY W POLSCE

7
NAKŁADEM OKRĘGU ŚRODKOWEGO

Z. O. K. Z.

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 21

1925
Levin Gressel

325.1



3458 5

6328

325.1 (43) (438)

ZBIORY ŚLĄSKIE

Odbito czcionkami drukarni

LEONA NOWAKA

WARSZAWA, WARECKA 12

Telefon 244-99. Maj 1925



POLACY W NIEMCZECH I NIEMCY W POLSCE.

Najelementarniejsza sprawiedliwość wymaga, aby mniejszości narodowe były jednakowo traktowane w różnych państwach, w których się znajdują. Mniejszość narodowa polska w Niemczech powinna być tak samo traktowana, jak mniejszość narodowa niemiecka w Polsce. Dla każdego człowieka o pojęciach współczesnych jest to prawdą oczywistą, nie wymagającą objaśnień.

W tem oświeceniu mamy zamiar w krótkości zbadać istotną sytuację, w jakiej się znajdują dwie odnośne mniejszości, które nas interesują: mniejszość polska w Niemczech i mniejszość niemiecka w Polsce.

I

Niełatwo jest ustalić liczbę Polaków zamieszkujących Niemcy. Ostatni spis ludności w Niemczech miał miejsce w 1910 r. Narodowość odnajdujemy tam pod określeniem języka domowego. Prócz polskiego statystyka niemiecka wynalazła język mazurski, który właściwie jest tylko narzeczem ludowym, mówionem również w dawnej Kongresówce na północ-wschód od Warszawy. Język kaszubski figurował tam również, jako język oddzielny, chociaż jest to również tylko narzecze ludowe polskie. Dużo osób wpadało w pułapkę, pozwalając napisać, że mają dwa języki domowe, z których naturalnie jeden był niemieckim.

W Prusach Wschodnich np. spis ludności z 1910 r. wykazuje 67.965 osób języka polskiego, 165.892 języka mazurskiego, 11.377 dwóch języków, polskiego lub mazurskiego i niemieckiego. Dla przybliżenia się do istotnego stanu rzeczy trzeba dodać wszystkich Mazurów, Kaszubów i dwujęzycznych do Polaków, ale będzie to w przybliżeniu istotny stan rzeczy z roku 1910. Jakie zmiany zaszły następnie — nikt nie wie. Od 1910 do 1914 r. ludność się zwiększała, podczas wojny ludność się zmniejszała. Żeby sobie zdać sprawę, jaka jest obecna liczba Polaków

zamieszkałych w Niemczech, mamy jeden tylko sposób, a mianowicie trzeba obliczać według spisu ludności z 1910 r., ale w granicach Niemiec dzisiejszych. Tak więc, powracając do przykładu Prus Wschodnich—po dodaniu Mazurów, Polaków i dwujęzycznych—osiągamy cyfrę 245.234 osoby, ponieważ jednak pewna część jednego powiatu tej prowincji z 15.537 Mazurów, Polaków i dwujęzycznych przeszła do Polski, liczbę tę musimy odjąć, co w rezultacie da nam liczbę 229.697, dla okrągłości powiedzmy równe 230.000 osób. Z drugiej strony część Prus Zachodnich położona na prawym brzegu Wisły z 20.000 Polaków została przyznana Niemcom i przyłączona do Prus Wschodnich, więc liczbę tę musimy dodać i po wszystkich tych odejmowaniach i dodawaniach dochodzimy do liczby 250.000 Polaków, liczby, która choć w przybliżeniu określa ilość Polaków, zamieszkujących obecnie niemieckie Prusy Wschodnie.

Posiłkując się tą samą metodą bardzo wadliwą, ale jedynie dla nas dostępną, ustalamy liczbę Polaków, zamieszkujących niemiecki Górny Śląsk na 550.000, zamieszkujących Śląsk środkowy, blisko granic polskich, na 13.000; zamieszkujących część zachodnią Poznańskiego, przyznaną Niemcom, na 16.000, zamieszkujących część zachodnią dawnej prowincji Prus Zachodnich, która tworzy sławny korytarz polski, część oddaną Niemcom, na 11.000. Oto tablica reasumująca te liczby:

Prusy Wschodnie	250.000	Polaków
Niemiecki Górny Śląsk	550.000	"
części Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska środkowego.	40.000	"
razem . .	840.000	Polaków.

Liczba ta określa ilość Polaków, obywateli niemieckich, zamieszkujących prowincje niemieckie, sąsiadujące z granicą polską. Jak to zobaczymy następnie, jest to ludność miejscowa jeszcze nie zgermanizowana.

Do 840.000 Polaków, obywateli niemieckich tych prowincyj, dodać należy przynajmniej 10.000 Polaków, obywateli polskich, przebywających tam chwilowo w charakterze robotników rolnych lub przemysłowych.

Prócz Polaków, zamieszkujących dawne kraje polskie, dziś w znacznej części zniemczonych i przyznanych Niemcom, są jeszcze liczne kolonie polskie w krajach czysto niemieckich. Prawie od pięćdziesięciu lat Polska jest głównym dostawcą rąk roboczych dla przemysłu i rolnictwa niemieckiego.

Z drugiej strony cała polityka rządu niemieckiego polegała na wrywaniu Polaków z ich ziem rodzinnych i na przenoszeniu ich w kraje czysto niemieckie, gdzie łatwiej zatracali narodowość w obcym środowisku.

W Berlinie jest 50.000 Polaków, obywateli niemieckich, i 500 Polaków, obywateli polskich; w Brandenburgji cyfry te są 40.000 i 18.500, w Saksonji 31.000 i 27.000, w Hanowerze 24.500 i 10.000, w Hessen-Nassau 2.500 i 2.000. W Meklemburg-Schwerin, Meklemburg-Strelitz i w Brunswicku są tylko Polacy, obywatele Państwa Polskiego, prawie wyłącznie robotnicy rolni. Jest ich 18.500, 2.500 i 2.500.

W Westfalji jest ogromna kolonja polska 210.000 Polaków, obywateli niemieckich, i 36.000 Polaków, obywateli polskich, w Nadrenji jest 14.000 pierwszych i 12.000 drugich, w Hamburgu i okolicach 28.000 i 2.000, w Saksonji 6.000 i 4.000; Niemcy Południowe: Baden, Württembergja, Bawaria mają około 3.000 Polaków dawnych kolonistów. Na Dolnym Śląsku, który jest właściwie także dawną ziemią polską, Polaków jest 3.500. Dość licznej kolonji robotniczej polskiej na Pomorzu nie możemy obliczyć nawet w przybliżeniu. Pozostawiamy również na boku kolonje żydów, obywateli polskich, które są jednak dość znaczne: w Lipsku jest ich 30.000, w Dreźnie 10.000, w Baden i Württembergji 10.000 i 20.000 w Nadrenji i przyczyniają się — w Nadrenji szczególnie — do rozwoju instytucyj polskich.

Dochodzimy do tablicy następującej:

Liczba Polaków w Niemczech

P R O W I N C J A	Obywatele niemieccy	Obywatele polscy	Liczba ogólna
Prowincje przylegające do Polski: Prusy Wschodnie, Górny Śląsk, Śląsk środkowy, części Poznańskiego i Prus Zachodnich	840.000	10.000	850.000
Berlin, Brandenburgja, Saksonja, Hanower, Hessen-Nassau i Brunświck	148.000	60.500	208.500
Meklemburg-Schwerin i Meklemburg-Strelitz	—	21.000	21.000
Hamburg i okolice	28.000	2.000	30.000
Westfalja	210.000	36.000	246.000
Nadrenja	14.000	12.000	26.000
Saksonja	6.000	4.000	10.000
Bawaria, Württembergja i Baden	3.000	—	3.000
Wrocław i Dolny Śląsk	3.500	—	3.500
Liczba ogólna	1.252.500	145.500	1.398.000

Liczba 1.398.000 Polaków zamieszkujących Niemcy, zwąwszy metodę, jaką musieliśmy się posługiwać, przystosowując liczby z roku 1910 do obecnych granic, jak również stała tendencja wszystkich i wszelkich czasów statystyk niemieckich do zmniejszania liczby Polaków, jest bez wątpienia niższa od rzeczywistej. Pozatem są jeszcze prowincje, jak Oldenburg, Pomorze, Szlezwig, w których z pewnością mieszka dużo Polaków, ale co do tych nawet w przybliżeniu żadnej cyfry ustalić nie możemy.

Bez najmniejszej przesady, pozostając nawet raczej poniżej rzeczywistości, możemy przyjąć, że obecnie w Niemczech jest półtora miliona Polaków.

Cała ta ludność jest rdzennie demokratyczna. Polacy żyjący w Niemczech należą prawie wyłącznie do klas tak zwanych niższych. Są to chłopci w prowincjach sąsiadujących z Polską, robotnicy rolni rozsiani po całym państwie, robotnicy fabryczni, górnicy w Westfalji, mało wśród nich rzemieślników, kupców, i inteligencji. W krajach sąsiadujących z Polską włościanin i robotnik rolny są Polakami, obywatele ziemscy i mieszczenie — to Niemcy. Można zaledwie wyliczyć koło dwudziestu wielkich właścicieli ziemskich Polaków, wszyscy oni są w części Prus Wschodnich, przylegających do Wisły. W kopalniach i fabrykach Polacy tworzą element robotniczy. Z pośród inteligencji i świata robotniczego wiele osób czynniejszych i zdolniejszych musiało w ostatnich kilku latach opuścić Niemcy na skutek teroru, zaprowadzonego po plebiscytach. Tereny plebiscytowe sporne między Polską i Niemcami i przyznane Niemcom są następujące: Niemiecki Górny Śląsk, główne miasto Opole i południo-zachód Prus Wschodnich, składających się z trzech dzielnic o charakterze dosyć różnorodnym: Mazury, główne miasta Szczytno i Ełk; Warmja, główne miasto Olsztyn i Powiśle, główne miasto Kwidzyń. Z częstek Poznańskiego i Prus Zachodnich stworzył rząd niemiecki nową prowincję; Marchja graniczna Poznań - Prusy Zachodnie, z głównym miastem Piłą. Pod względem religijnym Polacy w Niemczech są wyznania rzymsko - katolickiego, za wyjątkiem jednak koło 200.000 Mażurów.

Ludność polska w Niemczech, aczkolwiek złożona z klas niższych i niezamożnych, nie tworzy jednak masy biernej, nieświadomej swych praw i nie odczuwającej potrzeb narodów cywilizowanych.

Ma swoją prasę: cztery pisma codzienne: „Dziennik Berliński“, „Gazetę Olsztyńską“, „Naród“ (wychodzący w Herne, w Westfalji), „Nowiny Codzienne“ (wychodzące w Opolu na

G. Śląsku), z kilku tygodników wymienimy: „Mazurski Przyjaciel Ludu“, wychodzący w Szczytnie na Mazurach i „Głos Górnika“ w Bochumie w Westfalji.

Stworzyła ona organizacje polityczne, zawodowe, intelektualne, które walczą z ogromnymi trudnościami, ale jednak działają.

„Związek Polaków w Niemczech“, którego główną siedzibą jest Berlin, jest organizacją polityczną i chciałby objąć całą ludność polską. Jest on podzielony na organizacje prowincjonalne i lokalne. „Związek polskich towarzystw szkolnych w Niemczech“ stara się połączyć różnego rodzaju towarzystwa, mające na celu stworzenie nauczania w języku polskim. W Bochumie jest „Związek zawodowy Polski“, który ma dwie sekcje: górników i metalowców i posiada lokalne poddziały w całej Westfalji i Nadrenji. W Prusach Wschodnich, na Powiślu i na Warmji są spółki rolne i ludowe banki polskie. To samo na Górnym Śląsku i w Marchji granicznej Poznań - Prusy Zachodnie. Kooperatywy rolne i kredytowe tych trzech krajów zorganizowały trzy związki dzielnicowe i dążą do stworzenia banku centralnego. Na Mazurach istnieje „Zjednoczenie Mazurskie“ w Szczytnie o zabarwieniu polskim i „Związek Mazurski“ w Elku, niezależny, z hasłem „Mazowsze dla Mazurów“. Istnieją biblioteki, czytelnie, towarzystwa sportowe, teatralne, śpiewacze, dobroczynne, pomocy dla emigrantów, kobiet, młodzieży etc.

Przy wyborach 4 maja 1924 r. lista polska osiągnęła w Niemczech 114.495 głosów (listy Serbów łużyckich i Duńczyków, którzy z Polakami utworzyli blok: 10.826 i 7.632). Konstytucja niemiecka wymaga 60.000 głosów w jednym okręgu wyborczym dla przejścia przy wyborach pierwszego deputowanego z listy danej partji. Ponieważ głosy polskie były zbyt rozproszone i w żadnym okręgu nie osiągnięto wymaganej liczby 60.000 głosów, Polacy nie mają posła do Reichstagu. Okrąg, w którym lista polska osiągnęła najwięcej głosów, a mianowicie 49.259, to okrąg Opolski. Natomiast w sejmie pruskim Polacy mają dwóch posłów pp. Baczewskiego i Klimasa, gdyż tam liczba głosów wymaganych w jednym okręgu wyborczym na pierwszego posła jest 40.000. Dawny poseł p. Sierakowski piastuje urząd prezesa Związku Polaków w Niemczech. Liczba głosów polskich w stosunku do liczby ludności polskiej jest niezmiernie niska. Trzy przyczyny tłumaczą ten smutny fakt. Wszystkie władze moralne: ksiądz katolicki, pastor protestancki, nauczyciel szkoły początkowej pracują z zapalem i poświęceniem, by wyrwać z duszy Polaka uczucia narodowe i wpoić w niego wstręt do wszystkiego co polskie. Można by wymienić w Nadrenji, gdzie życie polskie rozwija się pod opieką władz nie-niemieckich, kilku księży

katolickich, Niemców, którzy się z tej ogólnej zasady wyłamali, niepodobieństwem jednak byłoby znaleźć takich księży w innych prowincjach niemieckich. Na Górnym Śląsku, na Warmji i na Powiślu jest kilku księży katolickich patriotów polskich bardzo źle widzianych przez wyższe władze duchowne i nieustannie prześladowanych. Pastorzy protestanccy na Mazurach bez wyjątku głoszą uczucia nienawiści do polskości. Z pomocą nauczyciela i żandarma zdołali oni wpoić całej ludności charakter nieufny, skryty, zamknięty; doprowadzili oni oczywiście bezwiednie do powstania czysto polskiej sekty protestanckiej, która pastarów nie uznaje, gdzie ojciec sam odczytuje głośno biblię rodzinie po polsku, zamknawszy przedtem dom szczelnie i upewniwszy się, że nie jest szpiegowany. Nauczyciele szkół początkowych są wszyscy bez wyjątku wybierani z elementów najwięcej wrogo usposobionych dla Polski. W niewielu szkołach początkowych, w których nauczyciel zmuszony jest uczyć polskiego, stara się go uczyć o ile można najgorzej i jak najprędzej wpoić w swych uczniów obrzydzenie do przedmiotu, który wyklada.

Do tej przyczyny moralnej przyłącza się druga ekonomiczna: Polak, to z reguły człowiek z ludu, biedota, zależna od najróżnorodniejszych potęg burżuazyjnych zawsze niemieckich, które mszczą się srogo nad proletariuszem, otwarcie wyznającym swą narodowość. W rezultacie temu ostatniemu nie pozostaje nic innego, jak uwierzyć, lub udawać że wierzy w idee ogólne, które dążą do zachowania narodowości wśród powszechnej harmonji. Pod tym względem centrum katolickie dochodzi do prawdziwych arcydzieł hipokryzji. Z jednej strony bez hałasu, wszędzie gdzie może, usuwa wszystko co polskie, o ile to tylko nie wywołuje skandalu, z drugiej strony głosi się jako protektor jedyny, prawdziwy protektor praw ludności polskiej. Kler katolicki, bardzo giętki, rzadko rani bezpośrednio uczucia narodowe polskie, tak jak to robi kler protestancki. Wpaja raczej miłość do Niemiec i ułatwia zapomnienie wszystkiego co polskie. Dzięki tej propagandzie niezwykle zręcznej i niebezpiecznej, centrum katolickie pozyskało dziesiątki, może nawet setki tysięcy głosów polskich. To samo jest z socjalistami i komunistami, którzy są zbyt potężni i zbyt liczni, żeby się na nich mszczono za głoszone przez nich idee. Te partje pozyskały również dużą ilość głosów polskich. Musielibyśmy poświęcić cały rozdział specjalny rozmaitym wydawnictwom tych partyj, redagowanym w języku polskim, ale w duchu niemieckim z odcieniem bądź katolickim, bądź protestanckim, socjalistycznym lub komunistycznym.

Trzecia przyczyna jest natury politycznej. Prowincje w znacznej części zaludnione przez Polaków, mianowicie: Prusy Wscho-

dnie i Górny Śląsk, są zalane prawdziwymi armjami dobrze uzbrojonymi i dobrze zorganizowanymi, a ukrywającymi się pod postacią towarzystw sportowych. Noszą one nazwy: Hilfsbund, Heimatsbund, Orgesch, Hacken-Kreuzler, Stahlhelm i t. d. W części członkowie ich rekrutowani są z ludności miejscowej, gotowej do stawienia się na każdy rozkaz i w części z najemnych żołdaków.

W samych tylko Prusach Wschodnich siłę tych armij obliczają na 65.000 ludzi. Zasadniczą i główną ideą ożywiającą te organizacje jest bezprzykładna nienawiść do Polski, chęć zgniecenia jej, nadzieja zemsty. Jenerałowie czynnej służby robią przeglądy tych wojsk, wygłaszają publicznie mowy, w których nawołują do walki z Polską. Jako przykład przytoczmy mowę jenerała von Gallvitz, którą ten wygłosił w Olsztynie dnia 1-go lutego 1924 r. z okazji rewji Stahlhelmu. Zorganizowane w przewidywaniu wojny z Polską armje te przygotowują się do niej, tępiąc Polaków, obywateli kraju. Wodzowie tych pułków, które są tajne tylko dla cudzoziemców, umieli im zapewnić najzupełniejszą bezkarność. Polowanie na Polaków jest dozwolone. W podobnych wypadkach nigdy policja nie wykryje złoczyńców, żaden sąd ich nie ukarze. Każde polskie zebranie wyborcze, każda mowa polska, każda manifestacja zbiorowa życia Polskiego staje się polem dla działań tych szaleńców; każdy Polak, który bierze udział w życiu publicznem, jako Polak, jest wystawiony na niebezpieczeństwo nieustannie. Zemsta może nie być doraźna. Członkowie rozmaitych Orgeschów mają jeden cel przed sobą—polowanie na Polaków, mogą wybrać chwilę najodpowiedniejszą. Trzebaby tomy całe wydać, by opisać czyny i metody tajnych organizacji zbrojnych niemieckich w prowincjach sąsiadujących z Polską. W tych warunkach akcja wyborcza jest niezwykle trudna, a danie głosu na kandydata Polaka jest bohaterstwem, szczególnie, gdy trzeba głosować w okręgach, gdzie Polaków jest mało. Odwaga wojsk niemieckich rosła zawsze w kierunku odwrotnym do sił nieprzyjacielskich.

Byłoby zbyt cieżkiem wyliczać wszystkie obicia, poranienia, pożary, rabunki, napady i morderstwa. Nazajutrz po plebiscytach roku 1920 w Prusach Wschodnich i 1922 r. na Górnym Śląsku terror szalał. Polacy trochę wybitniejsi musieli opuścić kraj. Teraz prześladowanie jest systematyczne, chłodne, wyrażone legalnie, jeżeli można się tak wyrazić. Wśród tysięcy przykładów wybierzmy kilka. P. Linka, chłop mazurski, partrjota polski, został zamordowany podczas plebiscytu. Zbrodniarz oczywiście nie został wykryty. P. Linka pozostawił dwóch synów, którzy przy wyborach głosowali na kandydata polskiego. Obydwaj ci synowie skazani są niedawno na 12 lat więzienia

każdy... za kłusownictwo. W 1924 r. nauczycielka polska, p. Ciechanowska, została zabita w biały dzień. Sąd uniewinnił mordercę. Osoby, które brały udział w powstaniach śląskich, są wszystkie teraz pociągnięte do odpowiedzialności sądowej i karane surowo. Jeżeli mieszkają one obecnie w Polsce, fałszywymi telegramami, czy innymi podobnymi środkami, przyciąga się je na terytorjum niemieckie i tam aresztuje. Organizacje wojskowe, policja, sądy, opinia publiczna pracują zgodnie, by zmiażdżyć człowieka, który odważy się mówić, że jest Polakiem, mieszkając w Niemczech.

Między szowinistami niemieckimi znajdziemy osoby pochodzenia polskiego. Kilku z nich zniemczonych całkowicie, do głębi serca, wzniosło się na pewien szczebel w hierarchji nacjonalizmu niemieckiego, ale i dla tych przychodzi chwila, gdy, przy całym ich oddaniu się sprawie niemieckiej, przestają awansować. Uczucie nienawiści rasy germańskiej do rasy słowiańskiej sprzeciwia się temu. Są wypadki, że w takiej chwili, ci Polacy, którzy wyrzekli się swej narodowości, do niej znów wracają. Piszący te słowa miał sposobność rozmawiania z jednym z ludzi tego pokroju, który mu wyjawiał tajną organizację nacjonalizmu niemieckiego. Nie wchodząc tu w szczegóły, zaznaczmy tylko, że organizacja ta zasadza się na kulcie dawnych bogów pogańskich germańskich: wzywa się Torów, Wotanów i t. d., jako symbole wyższości rasy germańskiej, dąży do podboju świata przez rasę germańską, nienawidzi i pogardza cudzoziemcem, szczególnie Słowianinem, a zwłaszcza Polakiem.

Organizacja ta jest oparta na bardzo ścisłej hierarchji, obejmuje ona prawie wszystkich wybitniejszych ludzi w kraju: urzędników, sędziów, administratorów, oficerów, profesorów, ma rozgałęzienia po wsiach, podzielona jest na sekcje do specjalnych zadań. Jest ona prawdziwem państwem. Państwo oficjalne, widome, jest właściwie tylko szyldem, i tylko organem wykonawczym tego właściwego państwa, zakonspirowanego i półtajnego.

Konstytucja weimarska zawiera artykuł 113, który brzmi: „Zabrania się prawodawcy i administracji zmniejszania praw mniejszości narodowych w Państwie do swobodnego rozwoju narodowego, a zwłaszcza praw do używania języka ojczystego w szkole, administracji wewnętrznej i sądownictwie“.

Po wszystkim, co już wiemy o sposobie postępowania Niemców, nie zdziwimy się, gdy się dowiemy, że artykuł ten jest tylko „świszkiem papieru“.

Polak, który ośmieliłby się w języku polskim podać skargę do sądu, prośbę do urzędu, który w miejscu publicznem miałby

odwagę posługiwać się językiem polskim, narażałyby się na prawdziwe niebezpieczeństwo. W ostatnich dniach pisma podają wiadomość, że w Wielkich Strzelcach na Górnym Śląsku dwóch chłopców, wezwanych do sądu w charakterze świadków, zaczęło zeznania swe składać po polsku. Naturalnie zostali oni surowo skarceni przez sędziego, a prasa niemiecka Górnego Śląska podnosi alarm, wobec tak strasznego skandalu. W ich oczach dwaj młodzi, ale niebezpieczni rewolucjoniści polscy, popełnili zbrodnię zdrady stanu przeciw narodowi niemieckiemu. Kto mówi głośno po polsku na ulicy, lub w restauracji w Opolu, Olsztynie, lub Pile, zostanie napewno obity, w Szczytnie, lub Elku, o ile nie wygląda na chłopca z okolicy, może być nawet zabity. Policja napewno nie stanie w jego obronie. W rzeczywistości używanie języka polskiego nie tylko w urzędach, ale i w miejscach publicznych jest surowo wzbronione.

Zkolei przejdziemy do kwestji szkolnej. Liczba dzieci mówiących po polsku jest wyższa od tej, któraby wynikała z ogólnej liczby ludności polskiej. Mamy przed sobą oficjalną szkolną statystykę Państwa Pruskiego za rok 1914, z której wynika, że w okręgu Olsztyńskim, który obejmuje Warmję i Mazowsze, na ogólną liczbę 101.646 dzieci, uczęszczających do szkół początkowych, byłoby 51.101 dzieci, mówiących w domu po niemiecku i 50.545 dzieci, mówiących w domu po polsku. W numerze 7 z roku 1924 oficjalnego „Lehrer-Zeitung“ Prus Wschodnich jeden z niemieckich nauczycieli objaśnia te cyfry w sposób następujący: na Mazurach i na Warmji 50% dzieci wstępujących do szkoły nie rozumie ani słowa po niemiecku, ale 80% dzieci mówi po polsku i jest pochodzenia polskiego. To samo powiedzieć można o Górnym Śląsku. Te dane pozwalają nam zbliżyć się do rzeczywistości. Gdy spojrzymy na którąkolwiek niemiecką kartę etnograficzną (np. Andrees Handatlas), zobaczymy, że cała Warmja, Mazowsze i Śląsk Górny są zamalowane na zielono, co oznacza ludność polską, podczas gdy kolor czerwony oznacza ludność niemiecką. Mimo to we wszystkich statystykach, tam gdzie trzeba przyznać swą narodowość, lub przynajmniej język domowy,—liczba Polaków się zmniejsza. Jest to rezultat długotrwałego terroryzowania i poniżania ludności polskiej. Część ludności polskiej nie śmie się przyznać ani do swej narodowości, ani do języka, inna część, mniej onieśmielona, odważy się przyznać do ojczystego swego języka w statystyce szkolnej; część wreszcie, względnie ograniczona, przyznaje się i do narodowości i do języka i żąda dla siebie pewnych praw przysługujących jej z tego tytułu. Jest cała skala przegnębienia, proporcjonalna do siły terroru. Najsilniejszy terror jest na Mazowszu, zmniejsza się on w następującym porządku: na Warmji,

Marchji Granicznej, Powiślu, Górnym Śląsku. Terror ten jest, jak to widzieliśmy, moralny i fizyczny. Wyzyskuje wszelkie sposoby. Wywołuje on wprawdzie często nieoczekiwane odrodzenia się patriotyzmu polskiego po kilku generacjach pozornego zniemczenia, ale powiewaź człowiek przeciętny nie może żyć nieustannie w nastroju walki bohaterskiej, na szerokie masy ludności terror działa deprymująco. O ile weźmiemy pod uwagę te wszystkie względy, możemy powiększyć liczbę ludności polskiej w Prusach Wschodnich z 250.000 na 400.000, na Górnym Śląsku z 550.000 na 600.000. Wobec czego ogólna liczba Polaków w Niemczech, którą określiliśmy na półtora miliona, byłaby właściwie 1.700.000.

W każdym razie bezsprzecznie terror moralny i fizyczny przyniósł i onieśmielił setki i tysiące ludzi pochodzenia polskiego, którzy po polsku mówią tylko w ukryciu.

Najlepszym środkiem teroru moralnego jest oczywiście szkoła. To też za wyjątkiem Górnego Śląska, który poddany jest pewnej kontroli Ligi Narodów — *niema ani jednej szkoły początkowej państwowej w Niemczech z językiem wykładowym polskim*. Jakby na ironję na wszystkie wnioski polskie o tworzenie szkół i na interpelację posła Baczewskiego w sejmie pruskim odpowiedział oficjalnie minister oświaty, że „już choćby ze względu na finansowe położenie państwa i samorządów“ nie może być mowy o spełnianiu zobowiązań konstytucyjnych wobec mniejszości w zakresie szkolnictwa!

Nauczanie języka polskiego w szkołach początkowych państwowych przedstawia się w sposób następujący:

Na Mazowszu i Warmji w szkołach początkowych nie uczą ani jednego słowa po polsku. W okręgu olsztyńskim odrzucano bezwzględnie prośbę o wprowadzenie nauki języka polskiego do szkół początkowych, podaną przez „Związek polskich towarzystw szkolnych“ z tegoż okręgu. Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa jednak dostała w marcu 1920 r. podania od 72 gmin tego okręgu o założenie szkół początkowych polskich.

Na Powiślu komisja plebiscytowa zaprowadziła nauczanie polskiego w 42 szkołach początkowych. Dziś na skutek starań Polskich Towarzystw Szkolnych uczą polskiego w 18 szkołach, ale jak uczą! Maximum godzin poświęconych nauczaniu języka polskiego, to 4 godziny tygodniowo i to tylko w 4 szkołach. Każda godzina jest podzielona na dwie półgodziny, z których jedne pół godziny poświęcone jest nauce historii świętej. Inne szkoły mają tylko dwie, lub trzy godziny tygodniowo, z tym samym podziałem. Polskie Towarzystwo Szkolne nie ma prawa

sprawdzania wiadomości nauczyciela, ani jego systemu nauczania. Pośród 18 nauczycieli, uczących polskiego, jest 16 znanych wrogów wszystkiego co polskie, wsławionych jeszcze za czasów cesarstwa w szczuciu na Polaków. Są szkoły, w których nauczyciel mówi po niemiecku, a dzieci muszą mu odpowiadać po polsku. To nazywa się lekcja polskiego. Nauczyciele samowolnie na tygodnie całe, a nawet miesiące, przerywają nauczanie polskiego, wypędzają dzieci z lekcji polskiego, zaprzestają zupełnie nauczania. Ponieważ dzieci są prześladowane, bite, wystawione na niezliczone szykany Niemców małych i dużych, więc często boją się wyznać rodzicom istotną prawdę, i Polskie Towarzystwa Szkolne nie mogą zebrać materiałów, któreby odmalowały całą grozę i ohydę sytuacji. Wszystkie skargi, które Polskie Towarzystwa Szkolne podają do władz, nie dają rezultatów. Władze kłam zadają najwiarogodniejszym świadectwom i faktom najoczywistszym. Ten system nauczania trwa już sześć lat; w czasie tych sześciu lat żaden z nauczycieli nie zażądał jeszcze innego podręcznika prócz abecadła. Inne podręczniki, jak elementarze obrazkowe, czytanki dla dzieci, proponowane przez Polskie Towarzystwa Szkolne, były zawsze odrzucane. By uzyskać to absurdalne nauczanie polskiego rodzice narażali się na szykany i niebezpieczeństwa, uzyskawszy je — nie uzyskali właściwie nic — i w dalszym ciągu narażają siebie i dzieci swoje na prześladowania i niebezpieczeństwa może jeszcze większe. Oto jak szkoła niemiecka kształci wolnego obywatela Republik! Oto jak Niemcy szanują konstytucję, którą sobie sami dali! W prowincji granicznej, w szkołach państwowych niema zupełnie nauki polskiego języka, tak samo zresztą jak i we wszystkich prowincjach czysto niemieckich, które jednak, jak to już widzieliśmy, mają dość licznie silne mniejszości polskie.

Górny Śląsk jest w lepszych warunkach. Prócz konstytucji wejmarskiej otacza go opieką konwencja genewska. Treść tej konwencji jest bardzo uspokajająca.

Artykuł 66 brzmi: „rząd niemiecki zobowiązuje się przyznać wszystkim obywatelom bez różnicy pochodzenia, języka, narodowości, religii, pełną obronę ich życia i swobód.

Artykuł 67,2 ustanawia, że „wszyscy obywatele mają prawo tak w życiu prywatnem, jak i publicznem głosić każdą religję, lub ideję, która nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu i dobrym obyczajom.“

Artykuł 75 przewiduje, że „na terytorjum plebiscytowem w części niemieckiej — obywatele niemieccy, w części polskiej — obywatele polscy są równi wobec prawa i korzystają

bez różnicy narodowości, języka, lub religii z praw równych obywateli“.

Widzieliśmy już powyżej, że te „świszki papieru“ nie przeszkodziły Niemcom do wyrugowania języka polskiego z sądów i urzędów na Górnym Śląsku, jak również nie przeszkodziły rozmaitym Orgeschom w prześladowaniu z zupełną bezkarnością ludności polskiej.

W życiu szkolnem jednak, wzięwszy pod uwagę obecność komisarza Ligi Narodów, ludność polską nie tylko liczną, ale i energiczną, która umiała zorganizować kilka razy powstanie i zadała ciosy dość bolesne Orgeszowcom niemieckim — zdecydowano udawać przynajmniej, że się robi cośkolwiek.

Po pertraktacjach bez końca rząd niemiecki założył 24 szkoły początkowe polskie na Górnym Śląsku.

Chociaż liczba ta jest niewystarczająca, to przynajmniej zdawałoby się, że można żądać, aby te 24 szkoły były prawdziwymi szkołami.

Niestety tak nie jest.

Nauczyciele mianowani przez rząd sami nie znają polskiego języka literackiego i uczą w narzeczu, które nie jest ani polskim, ani niemieckim językiem. Niema seminarjum dla nauczycieli, w którym ci mogliby się sami uczyć, wykwalifikowanych nauczycieli z Polski się nie sprowadza, istnieje tylko sześć komisji szkolnych, złożonych z rodziców, którzy mogliby się przekonać, czy nauka ich dzieci nie jest szaleństwem, lub męczeństwem. Zato — wbrew życzeniom ludności polskiej, która chciałaby, by język niemiecki był wykładany 6 godzin w tygodniu i by świadectwa ukończenia szkoły były wydawane w dwóch językach — język niemiecki zupełnie nie jest wykładany, a świadectwa wydawane są tylko po polsku.

W ten sposób nauczanie polskie osiąga cel podwójny: dziecko, niczego nie nauczywszy się w szkole, straciło czas, skończywszy ją, zamknęło sobie raz na zawsze drogę do jakiegokolwiek kariery; pozostaje mu tylko najprostsza praca ręczna.

Artykuły liberalne rozmaitych konstytucyj zostają zatem zmienione w jedno więcej narzędzie zemsty niemieckiej nad każdym, kto śmie się do polskości przyznawać.

P. Calonder, wysoki komisarz Górnego Śląska z ramienia Ligi Narodów, zbadawszy osobiście sytuację, przekonał się jak ona jest straszna i obiecał — w miarę możliwości — zaradzić złemu.

Nie potrzebujemy mówić o polskich szkołach średnich w Niemczech. Tych niema wcale.

Szkolnictwo prywatne polskie, organizowane przez Tow. Szkolne, walczy z niezliczonymi trudnościami. Mimo to zorganizowało już kilka szkół: polską szkołę w Olsztynie z trzema nauczycielami dla osób powyżej lat 18-stu, 6 szkółek na Powiślu dla dzieci poniżej lat 7-miu, 13 szkół początkowych w Berlinie, 1 w Wrocławiu, 1 w Lipsku, 4 w Dreźnie, 6 w Westfalji, 6 w Nadrenji, nie wliczając w to kursów i odczytów pozaszkolnych, które są może najwięcej rozwinięte, gdyż uczęszczanie do państwowych, początkowych szkół w Niemczech jest obowiązkowe. Podania o założenie polskiego gimnazjum prywatnego zostały odrzucone.

Jest oczywiście, że wysiłki polskich Tow. Szkolnych natrafiają na szalone utrudnienia wznoszone przez nienawiść i złą wolę Niemców. Trudności te są znacznie większe w prowincjach graniczących z Polską, niż w środkowych lub Zachodnich Niemczech.

Reasumując wszystko wyżej powiedziane o położeniu Polaków w Niemczech, których jest tam blisko dwa miliony, mamy wszelkie prawo mówić, że Polak jest tam parjasem, pozbawionym praw ludzkich, obywatelskich i narodowych.

II.

Spis ludności w Polsce z 1921 r. nie jest jeszcze zupełnie rozsegregowany. Liczba Niemców ustalona jest tylko dla Pomorza, Poznańskiego, dawnego Śląska austriackiego i województwa krakowskiego. Dla innych prowincyj musimy się zadowolnić przybliżonemi obliczeniami. Według spisu ludności z 1921 r. mamy:

na Pomorzu („korytarz polski“, lewy brzeg Wisły)	172.300 Niemców, czyli 18,5% ogółu ludności,
w Poznańskim . . .	323.700 Niemców czyli 16,5% ogółu ludn.
w dawnym Śląsku austrj.	29.000 „ „ 20,3% „ „
w wojew. krakowskim	9.500 „

Spis ludności z 1897 r. robiony za panowania rosyjskiego ustalał w byłej Kongresówce liczbę Niemców na 404.000. Dziś prawdopodobnie tę liczbę podnieść należy do 500.000. W Galicji Wschodniej i na Wołyniu są pozatem kolonie niemieckie, złożone z około 20.000 osób. Na Górnym Śląsku Polskim jest około 280.000 Niemców.

Liczba Niemców zamieszkujących w Polsce będzie zatem:

Pomorze	172.300
Poznańskie	323.700
Górny Śląsk	280.000
dawny Śląsk austriacki	29.000
województwo krakowskie	9.500
Galicja Wschodnia, Wołyń	20.000
dawna Kongresówka	500.000
Ogółem	1.334.500

Czyli w okrągłej liczbie 1.350.000.

Ponieważ niema prawie zupełnie emigracji robotników niemieckich do Polski, ludność ta składa się prawie wyłącznie z obywateli polskich. Pod względem socjalnym ludność niemiecka w Polsce składa się z wszystkich klas, jednak z przewagą nieproporcjonalnie wysoką w stosunku do innych narodowości, burżuazji. Wielcy właściciele ziemscy, fabrykanci wielcy i mali, bankierzy, kupcy, inżynierowie, doktorzy, adwokaci, są bardzo liczni wśród tej ludności w stosunku do chłopów i robotników, chociaż i ci chłopci są zamożni, a robotnicy wykwalifikowani. Jednem słowem, jest to ludność bogata.

Przez ciąg 19-ego stulecia emigracja niemiecka do Polski była dobrowolna, powstały wtedy dwa duże centra—miasta Łódź i Bielsk. W pierwszej połowie 19-ego wieku liczne kolonie rolne niemieckie osiedliły się w całej zachodniej Polsce. W dwóch ostatnich dziesiątkach 19-ego wieku emigracja niemiecka ustałaby, ale właśnie wtedy rząd pruski sztucznie ją ożywił. Plan rządu polegał na rozdzieleniu bloku etnograficznego polskiego liniami kolonji niemieckich, na rozszerzaniu tych linii i na opanowaniu odcinków słabszych. Dla tego rząd pruski za wszelką cenę postanowił odciąć Pomorze od Poznańskiego, tworząc linię kolonji niemieckich od Piły do Torunia. Potem trzeba było oddzielić Poznańskie od Kongresówki, na Śląsku ludność polską od czeskiej etc. Dzisiaj rząd pruski, wierny swemu programowi, wznosi mur niemiecki wzdłuż granicy polskiej, by odciąć Mazurów od bloku etnograficznego polskiego. W początku 20-ego wieku rząd pruski rozszerza ten program na Polskę rosyjską, grupując kolonistów niemieckich wzdłuż Wisły między Toruniem i Warszawą, jak również w okolicach wielkich fortec (Warszawa, Modlin). Chodziło o rozdzielenie ludności polskiej obu brzegów Wisły i zainstalowanie szpiegów w bliskości fortec. Rząd rosyjski nie przeszkadzał temu.

Świadomość narodowa ludności niemieckiej w Polsce jest zupełna. Jeżeli są niejaki wahania między germanizmem i pol-

skością, zdarzają się one tylko w tak zwanych wyższych sferach towarzyskich i odnoszą się do kilku, nawet nie kilkudziesięciu, tysięcy osób. Pod względem religijnym Niemcy z dawnego zaboru niemieckiego są protestantami—unijnymi; jest to dawny kościół uprzywilejowany Prus, który luteran i kalwinów złączył w jedną organizację. Religja ta cieszy się pełną autonomją, cały kler jej jest niemiecki i wszystkie obrządki religijne odprowadzane są w języku niemieckim. Niemcy w Kongresówce są prawie wszyscy wyznania luterńskiego. Na Górnym Śląsku są Niemcy katolicy. Używanie języka niemieckiego, jak również liczba księży pochodzenia niemieckiego są ściśle dostosowane do liczby wiernych narodowości, lub języka niemieckiego. Nie mówiąc już o kościele luterńskim, w którym żywioł niemiecki przeważa, i w którym Polacy z trudnością tylko wywalczyli sobie równouprawnienie, ale i kościół katolicki również wprowadza nabożeństwa w języku niemieckim wszędzie, gdzie tego żądają.

Niemiecka prasa w Polsce posiada 20 dzienników codziennych: „Lodzer Freie Presse“, „Lodzer Tageblatt“ i „Neue Lodzer Zeitung“ w Łodzi; „Schlesisches Tageblatt“ w Bielsku, „Kattowitzer Zeitung“ i „Oberschlesischer Kurier“ w Katowicach, „Posenener Tageblatt“ w Poznaniu, „Deutsche Rundschau“ w Bydgoszczy, „Deutsche Zeitung“ w Tczewie, „Allgemeine Nachrichten für Pomerellen“ w Wąbrzeźnie i t. d. Poza tem istnieje 41 pism i wydawnictw periodycznych, wychodzących kilka razy w tygodniu, co tydzień, lub co miesiąc.

Z 61 czasopism niemieckich, drukowanych w Polsce, 27 wychodzi w Poznaniu, 15 na Pomorzu, 5 na Górnym Śląsku, 7 na dawnym Śląsku Austriackim, 5 w Kongresówce (w Łodzi) i 2 w Galicji Wschodniej (Lwów, Stanisławów).

Prasa ta w znacznej większości ożywiona jest duchem nienawiści do Polski i związana z organizacją nacjonalistyczną niemiecką.

W senacie Polskim zasiada 5 senatorów Niemców. Klub niemiecki z sejmu polskiego liczy 17 posłów. W systemie wyborczym polskim, przy proporcjonalnej reprezentacji — głosy nie giną. Zdarzają się wypadki, gdy jeden poseł reprezentuje 5 tysięcy wyborców.

Większość stowarzyszeń niemieckich w Polsce połączyło się w „Związek Niemców dla obrony praw mniejszości narodowych w Polsce“ (Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte in Polen). Duch wybujałego szowinizmu w nim przeważa; tylko socjaliści do związku nie należą. „Deutschtumsbund“ dzieli się na osiem oddziałów prowincjonalnych, które znów dzielą się na związki powiatowe. Posłowie i senatoro-

wie niemieccy z urzędu są członkami Rady Związku. Związek ma 9 sekcji: administracyjną, prasową, społeczną, szkolną, nauczania powszechnego, kobiecą, dobroczynną (Diakonissenverein), finansową i parcelacyjną. Główne cele związku są tajne, związek należy do nacjonalistycznej organizacji w Niemczech, dąży on do rozbicia Państwa Polskiego bez przebiegania w środkach, a przede wszystkim musi w świecie podtrzymywać opinię, że Niemcy w Polsce są prześladowani; jest on szturmową kolumną (sturmkolonnie) nacjonalizmu niemieckiego przeciw Polsce.

Korzysta on z bardzo szerokich subwencji, przysyłanych z Niemiec.

„Deutschtumsbund“ nie jest stowarzyszeniem zalegalizowanym, żadnemu urzędowi nie przedłożył on swego statutu, ale sprawozdania z zebrań zarządu, nazwiska delegatów organizacyj prowincjonalnych i lokalnych są nieraz przytaczane przez prasę niemiecką. Jednak różne instytucje, wchodzące w skład Deutschtumbund'u są zalegalizowane. Są to organizacje zawodowe i kooperatywne: Landbund (związek włościański), Bauerbund (związek chłopski), Handwerkerverband (związek robotników ręcznych), stowarzyszenia szkolne: Lehrerverein (Związek nauczycieli), Schulverein (Związek szkół), „Gustav Adolf Verein“, stowarzyszenia kulturalne i artystyczne: „Deutsche Bühne“ (Scena niemiecka), „Literarischer Verein“ (Towarzystwo Literatów), „Turn-und Sportverein“ (Towarzystwo sportowe i wycieczkowe), „Frauenverein“, „Diakonissen verein“ i t. d. Wszystkie prawie te związki i Stowarzyszenia mają sekcje.

Wszystko to tworzy siłę ekonomiczną i umysłową pierwszego rzędu. Stanowiłoby i siłę moralną, gdyby nie było przesiąknięte duchem „Sturmkolonny“, czego nawet się nie ukrywa. Wszystkie te Stowarzyszenia były zalegalizowane bez żadnych trudności, korzystają z pełnej swobody i nieraz jej nadużywają, gdy chcą zbyt szybko osiągnąć cel ich zasadniczy rozbicia polskiego „Saison-Staat'u“. Najkrańcowszy nacjonalizm polski zadowalnia się walką ekonomiczną i ochroną pracy polskiej. System walk fizycznych i codziennych wyrafinowanych szukan jest mu obcy. Tak jak nie możemy sobie wystawić, żeby dwóch Polaków, mówiących głośno po polsku na ulicach Olsztyna lub Piły nie zostało pobitych lub zabitych, tak samo nie możemy sobie wyobrazić, żeby dwom Niemcom, mówiącym głośno po niemiecku na ulicach w Mławie lub Gnieźnie, uczyniono jakąkolwiek uwagę. To małe doświadczenie, które każdy sam zrobić może, najlepiej charakteryzuje ducha publiczności niemieckiej i publiczności polskiej.

Co do używania języka niemieckiego w urzędach musimy naturalnie oddzielić Poznańskie, Pomorze i Górny Śląsk od reszty Polski.

W Poznańskim i na Pomorzu „zezwała się, o ile bieg spraw tego wymaga, na używanie języka niemieckiego w urzędach, jako języka pomocniczego“. „Pozwolenia na używanie języka niemieckiego, jako pomocniczego, są wydawane przez wojewodów, burmistrzów, dyrektorów celnych, pocztowych, kolejowych etc.“ (dekret z dnia 10 marca 1920 r., wydany przez ministra dawnego zaboru pruskiego). Rozporządzenie to miało na celu dać czas ludności niemieckiej do nauczenia się języka polskiego. W rzeczywistości i dziś jeszcze, w 6 lat po zjednoczeniu Polski, w niektórych wypadkach są one stosowane. Na Górnym Śląsku polskim są dwa języki oficjalne. Niemiecki jest drugim językiem oficjalnym. Górny Śląsk polski ma autonomję i ma własny sejm. Przepisy, zawarte w umowie genewskiej z 1922 r., są tam ściśle stosowane. Na każde podanie piśmienne lub ustne, skierowane do urzędu w języku niemieckim, odpowiada się w tymże języku (art. 135 i 136 Umowy).

W innych prowincjach Polskich język niemiecki nie jest uwzględniany w urzędach państwowych.

W sądach w Poznańskim i na Pomorzu (prawo z 24 marca 1923 r.) „dozwala się każdej osobie, której język ojczysty jest językiem domowym, do zwracania się w tymże języku bądź ustnie, bądź piśmiennie do sądu i do urzędników sądowych. O ile zainteresowany wybierze język niemiecki, sąd i urzędnicy sądu są obowiązani używać języka niemieckiego“. To rozporządzenie jest ściśle w praktyce przestrzegane.

Na Górnym Śląsku polskim, na życzenie jednej ze stron cały proces toczyć się musi po niemiecku. Sądy urzędują w dwóch językach zupełnie równouprawnionych. Artykuły 140 i 145 konwencji genewskiej są ściśle przestrzegane zgodnie z ich brzmieniem i duchem.

W innych prowincjach sąd może zażądać tłumacza dla języka niemieckiego, tak jak i dla każdego innego cudzoziemskiego języka.

W dziedzinie szkolnej wreszcie należy odróżnić szkoły państwowe od prywatnych.

Pod koniec 1921 r. było w Poznańskim 884 szkoły początkowe niemieckie państwowe, z 53.639 uczniami i 859 nauczycielami. Na Pomorzu było 369 szkół, 27.831 dzieci i 422 nauczycieli; w Galicji—27 szkół, 2.597 uczniów, 67 nauczycieli. Na Śląsku Cieszyńskim 19 szkół, 3.999 uczniów, 67 nauczycieli, w Kongresówce 239 szkół, 17.666 uczniów i 389 nauczycieli, na Wołyniu—24 szkoły, 1.117 uczniów i 27 nauczycieli.

Ogółem zatem w Polsce, nie licząc Górnego Śląska, były 1.562 szkoły początkowe niemieckie państwowe z 106.849

uczniami i 1.830 nauczycielami. Pozatem na Pomorzu i w Poznńskim w 97 szkołach pocztkowych polskich jzyk niemiecki był wykładowany kilka godzin na tydzień, i religja dla dzieci niemieckich była tam równie¿ wykładowana pò niemiecku. Nauczycielami w tych szkołach sà tylko Niemcy, którzy doskonale posiadajà swój jzyk. Polski wykładowany jest od 2—6-ciu godzin na tydzień od czwartego roku szkolnego.

Polska nie ma żadnych zobowiazàń miêdzynarodowych, któreby jà zmuszały do utrzymywania państwowych szkół niemieckich w dawnej Polsce rosyjskiej i austriackiej. Istnieje zatem 309 szkół państwowych niemieckich ponad liczbę szkół, do których utrzymywania zobowiazàł Polskę traktat Wersalski. Dla przygotowania przyszłych nauczycieli sà 2 państwowe seminarja niemieckie w Bydgoszczy i Grudziądzu.

Na Górnym Śląsku na wiosnę 1924 r. Ministerstwo Oświaty otrzymało 96 podań o utrzymanie szkół pocztkowych na rok szkolny 1924/5. Wszystkie te podania zatwierdzono, ale w jesieni można było otworzyć tylko 71 szkół, gdyż do 25 szkół dzieci nie było. Przykład ten pozwala nam znów na przybliżenie się do prawdy. Ponieważ spis ludności polskiej Górnego Śląska nie jest jeszcze rozsegregowany, liczbę 280.000 Niemców zamieszkujących go musieliśmy wziąć ze statystyki niemieckiej z roku 1919, robionej w przededniu plebiscytu. Według tychże źródeł ilość Polaków mieszkających tam byłaby 694.000, różnych 6.000, ogół ludności byłby zatem 980.000 osób.

Zauważyć należy, że Niemcy na Górnym Śląsku polskim prócz 71 szkół państwowych pocztkowych mają 3 gimnazja państwowe, 5 gimnazjów miejskich subwencjonowanych przez państwo, 4 pocztkowe szkoły prywatne, 10 szkół pocztkowych wyższych prywatnych.

Mimo to, gdyby istotnie ich było 280.000, mogłoby bez wątpienia zapełnić więcej jak 71 państwowych szkół pocztkowych. Nie wynika z tego, że spis ludności niemiecki z 1919 roku jest fałszywy, ale ponieważ spis ten robiły jeszcze władze niemieckie, więc dusze były zgwałcone. Ten sam człowiek, który indagowany w 1919 r. przez Niemca o swą narodowość, będąc pochodzenia i języka polskiego, nie śmiał się przyznać do tego, nie będzie w roku 1924, gdy czuje się wolnym, posyłać swego dziecka do szkoły niemieckiej. To dowodzi raz jeszcze, że wszystkie statystyki niemieckie świadomie lub nieświadomie, ale stale zmniejszają liczbę Polaków, a powiększają liczbę Niemców w prowincjach graniczących z Polską.

Co do statystyki polskiej, odnoszącej się do Niemców w Poznńskim i na Pomorzu, to i ona równie¿ daje cyfry wyższe od rzeczywistości, gdyż ucieczka paniczna Niemców,

którzy również mają swoje kryzysy psychiczne, ukończyła się dopiero w 1922 r., podczas gdy spis ludności był robiony w 1921 r. Niemcy z ich psychologią ordynarną i brutalną przypuszczali, że będą tak traktowani przez Polaków, jak sami traktują Polaków w Niemczech i uciekali. Spostrzegłszy jednak, że traktowani są w sposób bardzo liberalny, przestali uciekać, ale ponieważ nie umieją żyć jak wolni obywatele stają się agresywni w stosunku do Państwa Polskiego. Była również emigracja zupełnie uzasadniona, a mianowicie emigracja znacznej części urzędników niemieckich. Na skutek tego liczba szkół początkowych na Pomorzu i w Poznańskim zmniejszyła się, lecz zato otwarto nowe niemieckie państwowe szkoły początkowe tam, gdzie ich dotąd nie było.

Oto tablica państwowego szkolnictwa początkowego niemieckiego w Polsce w 1924-ym r.

Poznańskie	637	szkół	726	nauczycieli	37.510	uczni
Pomorze	186	"	233	"	11.140	"
Łódź (m. i wojew.)	123	"	296	"	15.015	"
Warszawa (m. i wojew.)	90	"	97	"	9.000	"
Białystok (m. i wojew.)	3	"	4	"	167	"
Wołyń	20	"	30	"	1.301	"
Kraków (m. i woj.)	5	"	30	"	1.258	"
Lwów (m. i woj.)	41	"	61	"	3.679	"

Razem w Polsce

bez Śląska . . . 1105 szkół 1477 nauczycieli 78.870 uczni

Górny Śląsk 71 "

Śląsk Cieszyński . . . 19 "

W Polsce (łącznie

z Śląskiem) . . 1195 szkół.

Jest więc 1.195 państwowych szkół początkowych niemieckich, z których korzysta milion z górą Niemców w Polsce.

Jako ekwiwalent półtora miliona Polaków w Niemczech posiada 24 absurdalne szkoły na Górnym Śląsku niemieckim.

Średnie szkoły państwowe są następujące: gimnazjum realne w Grudziądzu, gimnazjum humanistyczne w Toruniu, gimnazjum w Bielsku i Cieszynie i 8 gimnazjów na Górnym Śląsku polskim, ogółem dwanaście średnich zakładów naukowych państwowych z językiem wykładowym niemieckim, do których należy dodać dwa seminarja nauczycielskie w Bydgoszczy i Grudziądzu.

Polacy w Niemczech nie mają ani jednego.



Prywatne szkolnictwo niemieckie korzysta z ogromnych subwencji przysyłanych z Niemiec.

Na pierwszym miejscu postawić tu trzeba ochronki, których jest bardzo dużo: 14 w Poznańskim, 17 na Pomorzu, a prowadzonych najczęściej przez Diakonissenverein.

Sporą liczbę szkół prywatnych: 15 w Poznańskim, 11 na Pomorzu, 4 w województwie warszawskim, 12 w województwie krakowskim utrzymują Niemieckie Towarzystwa Szkolne.

Następnie mamy dużą ilość niemieckich szkół zawodowych: w samym Poznańskim jest ich 23. Wreszcie średnie niemieckie szkolnictwo prywatne jest reprezentowane przez 9 gimnazjów niemieckich w Poznańskim, 7 na Pomorzu, 7 w Łodzi i województwie łódzkim, 2 w Galicji Wschodniej; razem jest 25 szkół średnich prywatnych niemieckich. Pięć z tych szkół mają prawa szkół państwowych (świadectwo z ich ukończenia równa się świadectwu szkół państwowych). Maturzyści pozostałych składają egzamin w języku niemieckim przed komisją mianowaną przez ministra oświaty. Trzeba tu dodać seminarjum w Łodzi, przygotowujące nauczycieli szkół początkowych.

Dane dla szkolnictwa średniego są zaczerpnięte wprost z Ministerstwa Oświaty w lutym 1925 r.

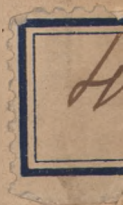
Widzimy więc, że ludność niemiecka w Polsce korzysta z zupełnej wolności oświaty. Potrzeby jej są lepiej zaspokojone, niż potrzeby ludności polskiej w Polsce samej.

Trzeba oczywiście bezczelności, manji przekręcania rzeczy najoczywistszych, by w tych warunkach krzyczeć na polskie prześladowania.

Natomiast gnębienie Polaków w Niemczech, gnębienie wyrafinowane, sprytnie obmyślane, codzienne, raz moralne, raz brutalne — jest faktem niezaprzeczonym, który powinien nareszcie zwrócić na siebie uwagę cywilizowanego świata.

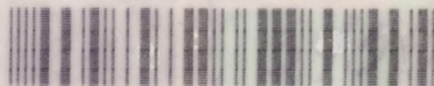


Odbito czcionkami drukarni
LEONA NOWAKA
WARSZAWA, WARECKA 12
Telefon 244-99. Maj 1925



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

3758 S



001-003758-00-0

Syg.: